PO PRZECZYTANIU ODDAJ DRUGIEMU!

SZANIEC

Nie dbaj o to, żeś w ciężkie kajdany się dostał,
Gdy lud rzekł: chcę być wolnym! — zawsze wolnym zostal.
(Gen. J. Jasiński. Rok. 1790)

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM POLSKI W NIEWOLI

Rok IV — **Warszawa, dnia 31 marca 1942 roku** — **Nr. 7 (81)**

ZA KILKA DNI OBCHODZIĆ BĘDZIEMY ŚWIĘTO ZMARTWYCHWSTANIA PAŃSKIEGO. WESELEM OBCHODZI SIĘ TO ŚWIĘTO I RADOSNEM ALLELUJA OZNAJMIA ŚWIATU SYMBOLICZNY KONIEC MĘKI PAŃSKIEJ, A POCZĄTEK CHWAŁY I TRYUMFU. NASZA DROGA KRZYŻOWA JEDNAK TRWA WCIĄŻ I NIEMASZ WESELA W SERCACH NASZYCH, PRZEPEŁNIONYCH ŻAŁOŚCIĄ PO CODZIEŃ MORDOWANYCH BRACIACH, KTÓRZY JUŻ PRZESZLI SWĄ GOLGOTĘ NA POLSKIEJ ZIEMI, A DO POWITANIA ZMARTWYCHWSTAŁEJ RZECZYPOSPOLITEJ GOTUJĄ SIĘ JUŻ W KRÓLESTWIE NIE Z TEGO ŚWIATA. CZYTELNIKOM WIĘC I PRZYJACIOŁOM ORAZ WSPÓŁPRACOWNIKOM SZAŃCA SKŁADAMY GORĄCE ŻYCZENIA, BY JAKNAJRYCHLEJ PO TEGOROCZNEJ WIELKIEJ NOCY NASTAŁ NAM WIELKI DZIEŃ WYZWOLENIA I ZASTAŁ NAS JESZCZE W RZECZYPOSPOLITEJ Z TEGO ŚWIATA.

REDAKCJA

CÓŻ JEST PRAWDA

Tedy zasię wszedł Piłat na ratusz i zawołał Jezusa i rzekł mu: „Tyżeś jest król żydowski?" Odpowiedział mu Jezus: „Królestwo moje nie jest z tego świata". Tedy mu rzekł Piłat: „Toś ty przecie jest królem?" Odpowiedział mu Jezus: „Tyś powiedział. Jam się na to rodził i na tom przyszedł na świat, abym dał świadectwo prawdzie. Kto z prawdy jest, słucha głosu mego."

Rzekł mu Piłat: „Cóż jest prawda?"

A to rzekłszy wyszedł zasię do Żydów, mówiąc: „Ja w nim żadnej winy nie znajduję".

(Jan, 18 — 33,38)

Ten nieśmiertelny djalog, w relacji św. Jana, jedynego może wśród uczni Chrystusowych — jakbyśmy dziś powiedzieli— intelektualisty, pozostał bez odpowiedzi na pytanie Piłata: cóż jest prawda?

Był w tem pytaniu niedbały sceptycyzm i pogarliwa ironja przedstawiciela niezbyt wprawdzie jeszcze starej, nieco nawet parwenjuszowskiej, ale już schyłkowej i nawskroś zmaterjalizowanej kultury rzymskiej: cóż może o prawdzie wiedzieć ktoś z tego barbarzyńskiego ludu, który wiecznie burzy się, nienawidzi i morduje wzajemnie o sprawy, nie mające żadnego znaczenia w oczach trzeźwego, a wyniosłego Rzymianina?

To też prokurator nie dla wszczęcia dyskusji filozoficznej stawia pytanie, które mogło być wstępem do niej. On je rzuca mimochodem, kierując je do siebie raczej niż do podsądnego i, nie czekając na odpowiedź, wychodzi, by zbadać bezpośrednio, czego właściwie chce rozwścieczony motłoch żydowski.

A był to przecież jedyny w dziejach ludzkości moment, gdy Piłaci wszystkich krajów i epok mogli bezpośrednio i na tym jeszcze świecie usłyszeć z ust Syna Bożego odpowiedź na pytanie: cóż jest prawda?... Odtąd bowiem przez dziewiętnaście wieków prawda przemawia już nie do naszych uszu i oczu, lecz do sumień i dusz, a wątpliwości wszelkie rozstrzyga dla każdego ostatecznie i nieodwołalnie śmierć.

Śmierć jednak to nie koniec, przeciwnie, to dopiero początek odpowiedzialności za życie. Zwłaszcza podczas wielkich kataklizmów dziejowych, gdy — jak dziś — chłostane rózgą gniewu Bożego narody struchlałemi usty daremnie błagają: od powietrza, głodu, ognia i wojny zachowaj nas Panie; gdy tak niesłychanie trudno o życie, a tak niezmiernie łatwo o śmierć; gdy obok zagadnienia życia wyrasta i straszliwego realizmu nabiera problem śmierci.

Cóż jest prawda, skoro istnieje i śmierć? Tam, w Ziemi Świętej, przed dziewiętnastu wiekami świadectwem prawdy nie mogło jeszcze być przyjście na świat Syna Bożego. Nie mogło niem być ani Jego życie, ani Boska Nauka, ani tem mniej Jego Męka i Śmierć. Świadectwem prawdy i jej tryumfem zarazem mogło być tylko Zmartwychwstanie. Cóż bowiem znaczyło nawet wskrzeszenie Łazarza — dla oczu, które patrzyły na śmierć Wskrzesiciela?

A jednak Chrystus Zmartwychwstały ukazał się nie wszystkim, którzy Go martwym widzieli na krzyżu. Ujrzeć Go mogli tylko nieliczni wybrańcy, których On sam obdarzył łaską wiary nadludzkiej, wiary, w której bez pomocy Boskiej nie wytrwałaby żadna istota ludzka, nie wyłączając wskrzeszonego Łazarza.

Można bowiem przemocą życie człowiekowi odebrać, można groźbą śmierci **pewnej** zmusić go do narażenia się na śmierć **możliwą**, ale kto i czem skłonić zdoła człowieka do oddania świadomie i dobrowolnie swego ziemskiego życia za to, co jest z tegoż życia, co nie jest z Prawdy, co nie wybiega poza śmierć, nie dąży do Zmartwychwstania?

Jedna jest tylko droga, wiodąca do Królestwa Prawdy, Królestwa nie z tego świata, gdzie wszystkie potęgi ziemskie są jak cień drżący nad przepaściami: droga wiary niezłomnej, że jak życia bez śmierci, tak niemasz śmierci bez zmartwychwstania.

Prawdą jest wiara i tej prawdzie świadectwo dał Chrystus Zmartwychwstały już na tym świecie, by odtąd, aż do jego końca, nikt z rozpaczą lub szyderstwem, z buntem lub rezygnacją nie pytał: cóż jest prawda?

Odważni tą prawdą, mocni tą wiarą — śmiało spoglądać możemy w noc najczarniejszą, w otchłań najgłębszą; znieść wszelką niedolę i ucisk, nie ugiąć się pod najsroższem prześladowaniem, przezwyciężyć mękę i ból, a nawet i śmierć samą, pomnąc, że stokroć ważniejsze niż to, po co się żyje jest to, za co się umiera.

Dziś nas otacza taka noc, jesteśmy na dnie takiej otchłani. Wyrzucono nas z ziemi ojczystej, zrabowano dorobek i dobytek, rozproszono rodziny, sprofanowano świętości, pozbawiono wszelkich praw; prześladowcy nasi skazują nas na nędzę, udrękę i śmierć. Głupi! Nie wiedzą, żeśmy bogatsi od nich o całe niebo prawdy, o wszystkie gorejące słońca wiary w jej tryumf, którego na jedno mgnienie oka nie zdołają opóźnić wszystkie ich czołgi, armaty i bomby, wszystkie obozy, więzienia i katownie.

Ale o tem te dusze ponure i ślepe dowiedzą się dopiero po zmartwychwstaniu, gdy w Królestwie nie z tego świata znajdą tragiczną dla siebie odpowiedź na pytanie: cóż jest prawda?

INDJE

Nikt nie zaprzeczy, że od chwili powstania słynnej Kompanji Wschodnio-Indyjskiej, czyli od lat bez mała trzystu pięćdziesięciu, Imperjum Brytyjskie, które z Kompanji tej wyrosło, nie przeżywało kryzysu równie groźnego jak dziś, gdy japoński Hannibal stanął pod bramami Indji. Ze zrozumiałem więc zainteresowaniem oczekiwano na to, co zrobi Londyn dla zażegnania tak bliskiego już niebezpieczeństwa. Po dłuższym namyśle wreszcie Londyn zdecydował się i wysłał do Indji... sir Stafforda Crippsa.

Ten do niedawna mało komu znany labourzysta, który swe prymicje dyplomatyczne odbywał w Moskwie tak długo, tak cicho i tak... bezskutecznie, że w końcu zapomniano o jego istnieniu, nagle, po powrocie z Moskwy, został nietylko zastępcą, lecz — jak twierdzą „wtajemniczeni" — również i następcą szefa rządu brytyjskiego. Miał odciążać premjera w pracy parlamentarnej, brać na siebie ciosy, wymierzane w tamtego z obu izb, aby premjer mógł całkowicie poświęcić się bardziej potrzebnej i pożytecznej pracy przy prowadzeniu maszyny wojennej. Zamiast tego sir Cripps wyjeżdża najpierw do Kairu, gdzie najwyraźniej zastępuje premjera w inspekcji frontu na Bliskim Wschodzie, a następnie — do Delhi, by w tej „źrenicy oka" organizować front indyjski. Zaś premjer Churchill po staremu występuje w szrankach parlamentu, jako zastępca swego zastępcy, czy następcy...

Co mogło być powodem tej rewelacyjnej i rewolucyjnej, jak na Anglję, karjery sir Crippsa? Dlaczego w tym właśnie socjalistycznym Metternichu dopatrzono się kwalifikacji na męża opatrznościowego dla Imperjum w ogólności, a zwłaszcza dla Indji?

Z doświadczeń jego w Moskwie nie wynika bynajmniej, że on jeden tylko może jeszcze uchronić Indje przed burzą ze wschodu, której żółte chmury już kłębią się nad granicami. Przeciwnie, w Moskwie sir Cripps nietylko nie umiał przewidzieć wypadków, kierowanych nie jego ręką, lecz o mało sam nie padł ich ofiarą. Gdyby jednak zdolności sir Crippsa były istotnie wyjątkowe, to czy aż tak beznadziejną jest sytuacja Indji? Nie podzielamy optymizmu co do sir Crippsa, ani pesymizmu co do Indji, uważając obydwa za równie mało uzasadnione.

Jeśli rozbudzone Chiny nie uległy i nie ulegną nigdy znienawidzonej, uważanej za niższa i pogardzanej przez siebie z całą bezwzględnością wschodu rasie japońskiej, to stokroć bardziej odnosi się to do ludów Indji, oceniających siebie jeszcze wyżej, a żółtych wyspiarzy jeszcze niżej niż Chińczycy.

Wieloplemienne i wielojęzyczne te ludy rządzone są i organizowane przez Anglików od lat dwustu. Cokolwiek by można tym rządom i tej organizacji zarzucić, trzeba przyznać, że były one lepsze niż te, któremi posługiwali się przez długie wieki liczni najeźdźcy i zdobywcy Indji od czasów Aleksandra Wielkiego. Wszystko, co w Indjach zasługuje na miano społeczeństwa — jest dziełem Anglji. Język angielski jest jedynym, którym może się porozumieć 380 miljonów mieszkańców Indji, mówiących kilkoma setkami języków, nie mniej odrębnych, niż np. polski i niemiecki. Warstwy przodujące w Indjach od kilku pokoleń wyrosły na kulturze angielskiej, związane z nią tysiącem nierozerwalnych węzłów. Literatura i sztuka czysto indyjska, to jest po prostu starożytność, lub najwyżej wczesne średniowiecze, w dodatku niema w niej nic narodowego, nawet w takim sensie, w jakim Bibja jest żydowsko - narodową. Cała nowożytność jest już angielską z ducha i formy. Angielskość nie jest tam jedynie płytkim, powierzchownym zalewem fali najazdu obcego, lecz weszła także wgłąb, jako wody gruntowe. Gdyby nie zakazy kastowe w warstwach średnich i niższych, małżeństwa mieszane byłyby tam zjawiskiem nie mniej pospolitem, niż u nas np. polsko-rosyjskie (w warstwach wyższych już się to dzieje oddawna). Warunki klimatyczne (narazie jeszcze i prestiżowe) nie pozwalają na angielską kolonizację osadniczą w rozmiarach, dostatecznych dla wytworzenia społeczeństwa mieszanego pełnej wartości, ale i w tym kierunku zdziałano niejedno. Indje, to już nie kolonja angielska, to zawiązek nowego społeczeństwa anglo-indyjskiego o nieograniczonych wprost możliwościach rozwoju kulturalnego we wszelkich dziedzinach.

Łudzą się więc ci, którym się zdaje, że Indje można „oswobodzić" od „panowania" angielskiego tak, jak się „oswabadza" Malajów czy Annamitów. Agresja japońska na Indje, bez względu na mniej czy więcej pomyślny wynik zabiegów politycznych sir Crippsa, zmieni się w wojnę narodową tak samo, jak w Chinach. Z jedną wszakże różnicą na korzyść Indji: że organizować siły zbrojne, zaopatrywać je i dowodzić niemi będą od początku do końca Anglicy. A to potrafią oni lepiej niż ktokolwiek inny, gdy bić się będą... nie oni i o... Indje.

SPRAWY POLSKIE

Rocznica traktatu Ryskiego. Pogadanka tygodniowa prof. Strońskiego z dn. 18 b. m. poświęcona była 21-ej rocznicy traktatu Ryskiego. Brzmi ona w streszczeniu jak następuje:

Umowa z 18.3.1921 roku, podpisana w Rydze przez przedstawicieli Polski i Sowietów, posiada doniosłe znaczenie dlatego, że jest pierwszym układem zawartym przez Odrodzoną Polskę i przeobrażoną Rosję, po 125-ciu latach rozbicia państwa polskiego. Rosja sowiecka od początku swego istnienia uznawała i głosiła powszechnie konieczność istnienia Niepodległej Polski. Nota Rady Komisarzy Ludowych, podpisana przez Lenina mówi otwarcie: „Stanowisko Polski wynika nie z przypadkowych okoliczności wojennych i politycznych, lecz z nienaruszalności prawa narodów do stanowienia o sobie" Po niepowodzeniach wojennych od 20 maja do lipca 20-go roku wojska polskie wróciły na tereny poprzednio zajmowane. Pokój w Rydze zawierano w atmosferze wzajemnego porozumienia i ustępstw, mających ułatwić stosunki w przyszłości. Dzięki temu traktat stwarzał podstawy stałe przyszłego współżycia polsko - sowieckiego. Strona rosyjska przyjęła bez zastrzeżeń postanowienia układu ryskiego, czemu kilkakrotnie dawała wyraz, ostatni raz przed wybuchem wojny polsko-niemieckiej 26 listopada 1938 roku. Pokój zawarty w Rydze był ostateczny i trwały, zamykał okres wojen, które Rzeczpospolita prowadziła z Rosją od czasów Stefana Batorego. Ziemie wschodnie, wchodzące w skład granic Polski przedrozbiorowej, były tak rozległe, że podróż z Lublina do Kijowa trwała tak długo, jak z Kijowa do kresów wschodnich Rzplitej. Granice Polski z czasów I-go rozbioru sięgały pod Kijów i Smoleńsk. 150 lat wpływów rosyjskich zrobiło swoje. Polska uznała ten stan rzeczy i dlatego zgodziła się z faktem, że Jej ziemie wschodnie z roku 1921 stanowiły 1/6 część terenów polskich na wschodzie z roku 1684, a 1/4 część z roku 1772. Ten stan rzeczy uznały też Anglja i Ameryka na konferencji ambasadorów w 1922 roku. Dziś tak, jak przed 20-tu laty widzimy nadal w układzie Ryskim ostateczne załatwienie sprawy granicy polsko - rosyjskiej, nie ulegające zmianom— jak to określił Lenin — z powodu okoliczności wojskowych lub dyplomatycznych.

(Na marginesie tej pogadanki można odnotować, że choć staranne podkreślanie zobowiązań i oświadczeń Lenina nie sprawia może specjalnej satysfakcji nam, jednak skutecznie przypiera do muru spadkobierców i wyznawców tego arcypasterza czerwonej trzody, a to może być pożyteczne).

— Radio Londyn donosi o nieoficjalnym zebraniu wszystkich ministrów spraw zagranicznych krajów okupowanych. Na konferencji obecny był również min. Eden, który poruszył szereg palących zagadnień dotyczących Europy. W szczególności dyskutowano nad życzeniem Rosji załatwienia kwestii jej granic zachodnich. Polacy otrzymali gwarancje w tej sprawie ze strony Anglji i Rosji. Uważa się jednak w tamtejszych kołach, że zagadnienie granicy polsko - rosyjskiej winno być załatwione między rządem polskim a sowieckim.

— W dniu 22 bm. gen. Sikorski przybył do Waszyngtonu, powitany na dworcu przez lorda Halifaxa i członków Ambasady Polskiej.

Gen. Sikorski został w dniu 23 bm. przyjęty przez Prez. Roosevelta. Podczas rozmowy tej — jak oświadczył dziennikarzom — podkreślił wobec prezydenta konieczność jaknajwiększej pomocy dla Rosji. Generał poruszył również sprawę zaopatrzenia polskich dywizji w Rosji. Ponadto gen. Sikorski oświadczył, że jest jednego zdania z gen. Mac Arthurem co do potrzeby natychmiastowego rozpoczęcia ofensywy na Japonję i na innych odcinkach frontu. Po złożeniu w dn. 26.III pożegnalnej wizyty prez. Rooseveltowi, gen. Sikorski oświadczył dziennikarzom, że poglądy obu mężów stanu na sprawy wojny i sprawę polską — są zgodne. Za bohaterską obronę Filipin gen. Sikorski odznaczył gen. Mac Arthura orderem Virtuti Militari, o czem powiadomił go telegraficznie.

— Z okazji rocznicy koronacji Papieża Prezydent Raczkiewicz wysłał do Niego depeszę gratulacyjną. W odpowiedzi Papież przysłał telegraficznie następującą odpowiedź: „Przyjmując życzenia Waszej Ekscelencji, przesyłam wraz z Naszym błogosławieństwem, zapewnienia naszej ojcowskiej miłości dla Waszej Ekscelencji i całego Narodu Polskiego.

SMUTNY UDZIAŁ...

W początkach marca usłyszeliśmy w polskiej audycji radjowej z Londynu passus następujący (przytaczamy dosłownie):

Londyński tygodnik katolicki przynosi wiadomość, dotychczas nie potwierdzoną, **o liście Stalina do Papieża.** Jest rzeczą jasną, że negatywne stanowisko Watykanu wobec propozycji niemieckiej patronatu nad t. zw. krucjatą antybolszewicką, zostało dobrze przyjęte w Moskwie. Jest też bardzo prawdopodobne, że Kościół rozważał położenie państw katolickich, w których — w razie powodzenia ofensywy rosyjskiej — znalazłyby się wojska sowieckie. **Chodzi mianowicie o odpowiedź na pytanie czy i w jakim wypadku bolszewicy prowadziliby w tych krajach** (mowa przedewszystkiem o Polsce i Węgrzech) **propagandę komunistyczną. Podobne rozważania są udziałem i naszych sfer urzędowych.**

Czy będą prowadzili propagandę? Cóż znowu! Będą śpiewali godzinki i ozdabiali kwiatkami kapliczki przydrożne! A w świetlicach obozowych co wieczór będą urządzać rekolekcje dla dziewcząt!

Zaiste, smutny jest udział „sfer urzędowych" skazanych na „podobne rozważania"...

CÓŻ POZOSTAŁO Z TYCH LAT ...

„Jadałem w „Orientalu" w Penang wyśmienite karpie; tęsknię jeszcze dziś do befsztyków z żółwia, jakie jadłem w „Raffles" w Singapore; w hotelu „Victoria" w Hong-Kongu ufetowano mnie wątróbkami z drobiu i prosiętami, które zawsze sławić będę; ale „Oriental" w Kobe wart więcej niż wszystkie te trzy zakłady. Zapamiętajcie to sobie".

„W Kobe, jak i w Nagasaki pełno jest małych dzieci i wszędzie uśmiechają się wszyscy, z wyjątkiem Chińczyków. Nie lubię Chińczyków. W rysach ich twarzy jest coś, czego nie mogę zrozumieć. Mój towarzysz podróży wyjaśnił mi to: Chińczyk jest starcem od młodości, zupełnie jak Hindus; Japończyk zaś nigdy nie przestaje być dzieckiem. Patrząc na twarze Chińczyków widzi się, że mogą oni z japońskim tłumem ulicznym mieć tylko taki związek, jaki ma człowiek dorosły z dziećmi. To wyższa rasa".

„Ileżbyśmy zyskali, gdyby można ustanowić międzynarodowy protektorat nad Japonją, aby ją zabezpieczyć od groźby najazdu i zaboru, i płacić temu krajowi ile zażąda, pod warunkiem jedynie, że ludność będzie siedziała spokojnie i wyrabiała piękne rzeczy: podczas gdy nasi ludzie będą się uczyli. Gdybyśmy mogli całe cesarstwo japońskie włożyć pod szklany klosz i napisać na nim: Hors Concours, Exhibit A... Niektórzy z naszych rzemieślników mogą w niektórych wypadkach wykonywać prace równie dobre, ale niema przecież w Europie całych miast, zamieszkanych przez ludzi czystych, zdolnych, delikatnych, pomysłowych..."

„Wydaje się, że czoło wysokie, nos spłaszczony i oczy zbliżone do siebie — typ hiszpański — to samuraje, podczas gdy Japończyk z twarzą niemiecką jest — jak Khattri hinduski — klasą najniższą. Oczywiście, podobnych opinji o naturze i charakterze ludzi, o których nie wie się nic, możnaby wygłosić dużo, korzystam więc z tego i dodaję: 1) że przykra grzeczność japońska pochodzi ze zwyczaju, zarzuconego mniej więcej w ósmym dopiero dziesiątku lat ubiegłego stulecia, z powszechnego i napuszonego zwyczaju noszenia szabli; 2) że Japończyk cywilizowany na wzór angielski zepsuje i znieprawi smak swych sąsiadów, dopóki 3) cała Japonja nie przestanie istnieć jako oddzielny naród i nie stanie się zdobyczą Ameryki, która ją zaprzęgnie do wyrabiania korkociągów; 4) że ponieważ wszystko to odbędzie się najdalej za jakieś 200 lat, udało mi się zobaczyć Japonję w samą porę..."

„Japończycy są wielkim narodem. Ich mularze igrają z kamieniem, cieśle z drzewem, kowale z żelazem, artyści z życiem, śmiercią i wszystkiem, co objąć mogą oczy. Na szczęście brak tym ludziom jednego: siły charakteru, którąby im dała możność igrania z całym światem..."

„Niełatwo zebrać dane o armji japońskiej. Każdy służyć musi 3 lata, ale za 100 dolarów może skrócić sobie czas służby o rok przynajmniej. Mówił mi o tem taki, co użył tego fortelu. Objaśnienie swe zamknął takim wyrokiem: widziałem ze dwieście razy armję angielską — nic nie warta; tylko marynarka angielska jest coś warta...

„Ja znów na placu mustry w Tokjo widziałem kompanję piechoty oraz oddział — z przeproszeniem — jazdy. Przed piechotą skłoniłem się z uszanowaniem, o konnicy — wolę zamilczeć. Co się tyczy oficerów, tworzyli oni zbiór najnędzniejszych ludzi, na jakich mogła się zdobyć Japonja: — w okularach, małego wzrostu nawet jak na Japończyków, z zapadłą piersią i sterczącemi łopatkami. Wydawali rozkazy skrzeczącym głosem i musieli biec kłusa, żeby nadążyć żołnierzom. Żołnierz japoński ma chód posuwisty i biegnie szybko, wyćwiczony, jak kulis przy rikszy.

„Nie jest to myśl chrześcijańska, ale dałbym wiele za to, by widzieć te oddziały w walce z naszą piechotą hinduską... Jeżeli są odważni, a na takich wyglądają, powinni być przeciwnikiem pierwszorzędnym. Gdyby, zamiast słuchać rozkazów tych szkieletów, byli pod wodzą oficerów angielskich i mieli lepsze karabiny, nie ustępowaliby najlepszym wojskom na wschód od Suezu...

„Jeżeli kiedy losy postawią was na polu bitwy oko w oko z armją japońską, miejcie współczucie dla jej jazdy. Nie uczyni wam ona krzywdy. Ale jeżeli się spotkacie z piechotą japońską, pod dowództwem kontynentalnego oficera, zacznijcie strzelać odrazu, często i jaknajdłuższą linją Te nicponie znają się wybornie na swej sztuce."

„Gdy już Japonja sprzeda swe pierworodztwo za to, iż dała się oszukać sąsiadom tak, jak ich oszukano; gdy wpadnie w takie długi przez koleje żelazne i roboty publiczne, że pomoc finansowa Anglji i przyłączenie do niej całego kraju będzie jedynym ratunkiem; kiedy już Dajmjowie sprzedadzą z biedy swe skarby handlarzom starzyzny, ci zaś odprzedadzą je zbieraczom angielskim; kiedy wszyscy nosić będą modne spodnie i gotowe suknie i gdy Amerykanie założą fabryki mydła nad brzegami rzek i hotelisko na wierzchołku Fudżijamy, — znajdzie się może taki człowiek, który zajrzy do roczników prasy angielskiej i powie: przepowiedziano to dawno. I wtedy pożałują, że się dali wciągnąć do wielkiej maszyny cywilizacji..."

Tak oto przed czterdziestu laty ujął swój sąd o Japonji nie byle kto, bo najwybitniejszy po D'Israelim w polityce przedstawiciel imperjalizmu brytyjskiego w.. literaturze, natchniony twórca angielskiej poezji... kolonjalnej, odkrywca dziewiczych, a nietkniętych dotąd... piórem białego człowieka obszarów dżungli, sam „wielki Sahib" Rudyard Kipling, w słynnych swoich „Listach z Japonji"...

DONIOSŁE PRZEMÓWIENIE OJCA ŚW.

Papież Pius XII wygłosił w swej bibljotece przemówienie, skierowane do całego świata. Mowa ta była transmitowana przez rozgłośnię watykańską w wielu językach.

Jest to wystąpienie o pierwszorzędnem znaczeniu, gdyż Ojciec Św. poruszył wiele zagadnień aktualnych. Prasa włoska albo całkowicie pominęła milczeniem mowę papieża, lub też zamieściła o niej bardzo krótkie wzmianki, zniekształcając sens wywodów Głowy Kościoła.

Jedynie turyński dziennik „Stampa" zamieścił nieco obszerniejszą relację, którą tu przytaczamy, naturalnie na odpowiedzialność wspomnianego pisma.

Pius XII zaznaczył na wstępie, że wielu ludzi ośmiela się twierdzić, iż chrześcijaństwo zawiodło, nie spełniając swej misji w obecnych trudnych chwilach.

„To nie doktryna chrześcijańska zawiodła", oświadczył Ojciec Św., „ale ludzie podnieśli bunt przeciwko chrystjanizmowi, wierze w Chrystusa i Jego nauce."

„Prawdziwa „anemja religijna" opanowała wiele narodów Europy i świata, a praktyki religijne nabrały charakteru czysto formalnego. Przyszłe odnowienie świata, będzie wymagało wielu wysiłków tak materjalnych, jak i duchowych. Potrzeba będzie dla tej akcji ludzi o szerokich horyzontach myślowych, silnej woli, wielkiej odwadze i pracowitości, ale przedewszystkiem ożywionych poczuciem odpowiedzialności i nie wahających się przed wypełnieniem przykazań Boskich."

„Historja uczy — oświadczył papież Pius XII — że traktaty pokojowe układane w duchu sprzecznym z zasadami moralności i prawdziwej mądrości politycznej, posiadają żywot kruchy i krótki. Zniszczenia obecnej wojny są zbyt wielkie, aby przyszły pokój był oparty na ziudnych podstawach. Zachodzi potrzeba akcji uniwersalnej dobrej woli, która wymaga współpracy chrześcijaństwa przy wznoszeniu nowego gmachu pokoju."

Na mocy swego najwyższego urzędu pasterskiego, papież Pius XII zwraca uwagę całego świata na niebezpieczeństwo stworzenia takiego nowego porządku rzeczy, któryby nie odpowiadał życzeniom ludów i ich dążeniom do lepszej, spokojniejszej przyszłości.

„Nowy ład" może być oparty jedynie o niewzruszone i niezmienne prawa moralne, które muszą być przestrzegane i wpajane w świadomości opinji publicznej wszystkich narodów i państw.

Następnie Ojciec Św. wyliczył kilka zasadniczych punktów, na których powinien się opierać nowy porządek międzynarodowy, zapewniający wszystkim narodom pokój sprawiedliwy i trwały oraz dobrodziejstwa pomyślności.

Tak więc „Nowy ład" uwzględniający zasady moralne, nie może dopuścić:

1) do naruszenia wolności, nietykalności terytorjalnej i bezpieczeństwa narodów i państw, bez względu na ich obszar i możność obrony;

2) do otwartego lub ukrytego prześladowania właściwości kulturalnych i językowych mniejszości narodowych.

3) do egoistycznych poczynań, zmierzających do zagarnięcia korzyści gospodarczych i surowców w ten sposób, aby narody mniej obdarzone przez naturę, były od tych bogactw odcięte.

4) do wojny totalnej lub potwornego wyścigu zbrojeń. Należy znaleść środki skuteczne i honorowe dla zapewnienia paktom mocy prawnej i moralnej w stosunkach międzypaństwowych.

5) wreszcie nowy porządek międzynarodowy, oparty na zasadach moralności i sprawiedliwości, musi uniemożliwić wszelkie prześladowania religijne i walkę z Kościołem."

Ojciec Św., jak donosi „Stampa", przemawiał w ciągu 40 minut głosem mocnym i z wielką siłą przekonania. Papież zakończył swą mowę piękną inwokacją do „Rzymu chrześcijańskiego, matki najstarszej i najbardziej humanitarnej sprawiedliwości, Rzymu — ośrodka i opoki Chrześcijaństwa", oraz udzielił całemu światu błogosławieństwa apostolskiego.

Nie mając przed sobą dokładnego tekstu mowy, która jest wydarzeniem wielkiej wagi politycznej, nie wiemy, czy niektóre ustępy przemówienia, podane zresztą jako „oratio obligua", nie zostały odpowiednio streszczone, jeżeli nie zniekształcone. W każdym razie nawet ze streszczenia „Stampy", które tu przytoczyliśmy, wynika niezbicie, iż Ojciec Św. Pius XII w sposób najbardziej uroczysty i autorytatywny potępił metody walki państw totalnych, agresję, której ofiarą padły kraje słabsze, prześladowania narodowe, wojnę totalną, słowem wszystko to, czego dopuścili się Hitler, Mussolini i ich satelici.

Głos Najwyższego Pasterza brzmi jak donośne i wyraźne ostrzeżenie.

GŁOSY CZYTELNIKÓW

ECHO „NOCY WALPURGJI"

W „Szańcu" z dn. 31.I-42 Nr. 3/77 umieściliśmy artykuł „Noc Walpurgji", piętnujący ów istny szał zabaw i tańców, który w początkach karnawału ogarnął pewne koła młodzieży, niestety, polskiej w miastach i na wsi. Jako echo tego artykułu, dotarł do nas ze Lwowa teraz dopiero list następujący:

Przeczytawszy artykuł pod powyższym tytułem, z żalem i troską pomyślałam sobie to, o czym myślę zawsze, gdy słucham okolicznościowego, mądrego kazania: że słowa te nie docierają i może nigdy nie dotrą tam, gdzie są skierowane i... na Boga! potrzebne!! — Otóż wtedy, gdy kaznodzieja stara się przekonać „niewiernych" o dogmatach religji, słuchają go zawsze, lub przeważnie, ci najwierniejsi, którym takie przekonywania są prawie, że zbędne; oni i tak głęboko wierzą. Tych niewierzących przecie w kościele i tak nie ma. Tak samo i tu. Do tych, dla których „Noc Walpurgji" była przeznaczona, nigdy nie dotrze „Szaniec", chyba przypadkiem. A takich przypadków się unika. Takim ludziom się tego nie pokazuje, ani nawet o tem nie mówi.

Trzeba do tych dusz pustych, do tych serc wyziębłych a rozbawionych, trafić inną drogą, mniej ryzykowną, a skuteczniejszą.

Powinno to być słowo od najbliższych w rodzinie, gorące, serdeczne, a zarazem siekące jak rózga, ale rózga ojcowska, nie odbierająca nadziei, gdyż są to dzieci nie złe, lecz źle wychowane, którym nikt nigdy niczego nie odmówił i które dlatego nawet teraz z niczem liczyć się nie chcą.

Że nie wszystka młodzież dała się porwać prądowi łatwego i rozpasanego życia, dowodem tysiące pomordowanych w osławionych „Brygidkach" i innych katowniach Lwowa i prowincji pod okupacją sowiecką.

Dzieci, tak chłopcy, jak i dziewczynki, nie raz 13 i 14-letnie, znosząc nieludzkie katusze i tortury, śmiało w oczy czerwonym katom głosiły, że się nie godzą z ich „wiarą" nikczemną.

Niechże męka tamtych bohaterskich dzieci okupi winę tych zbłąkanych i zawróci ich z błędnej drogi.

Lwów, 2 marca 1942.

„Nil desperandum".

Podzielamy zdanie autorki listu, że roztańczonej society nie umoralni kolportaż prasy podziemnej, połączony ze zrozumiałem ryzykiem. Złego się nie umoralnia, tylko piętnuje, by zwrócić na nie uwagę społeczeństwa, które samo już znajdzie środki zaradcze, choćby te właśnie proponowane przez autorkę listu.

Taki był cel artykułu „Noc Walpurgji" i cel ten w zupełności został osiągnięty, czego dowodem jest między innemi i list powyższy.

FRANCJA

Niemcy są niezadowoleni z przebiegu procesu w Riom, który według ich założeń miał wywołać potępienie osób, które doprowadziły do wojny z Niemcami. Proces ten natomiast w interpretacji Francuzów toczy się nad zagadnieniem, dlaczego Francja stanęła nieprzygotowana do wojny z Niemcami. Zeznanie gen. Mitelhausera, dowódcy na odcinku alpejskim, wywołało szczególną irytację we Włoszech. Według niego 6 dywizji francuskich powstrzymywało atak 20 dywizji włoskich. Virginio Gayda, rozprawiając się z nastrojami we Francji pisze, że Francuzi dotąd jeszcze nie zrozumieli roli, jaką Niemcy i Włosi odgrywają w Europie i swą klęskę wojskową chcą przypieczętować ostateczną katastrofą polityczną. Francja po cichu liczy się ze zwycięstwem demokracji, usiłując otumanić państwa „osi" nieszczerymi protestami z powodu bombardowania jej miast przez samoloty angielskie. Zbliża się chwila, kiedy Francuzi będą musieli zdecydować się ostatecznie, po czyjej staną stronie.

Świadkowie przesłuchiwani podczas procesu stwierdzili, że marsz. Pétain sprzeciwił się w r. 1934 fortyfikowaniu Ardenów. Przebieg procesu w Riom i oświadczenia oskarżonych są tak nieprzyjemne dla Niemców, że zwrócili się oni do rządu w Vichy za pośrednictwem ambasadora de Brinon, z żądaniem przerwania procesu.

Prasa nieokupowanej Francji podjęła zapytanie Hitlera dlaczego w procesie nie jest rozpatrywana sprawa odpowiedzialności za wywołanie wojny, a jedynie za złe jej przygotowanie. Prasa odpowiada, że sprawa odpowiedzialności za wywołanie wojny będzie rozpatrywana **„gdy zmieni się sytuacja".**

— Do Londynu nadeszła treść listu wystosowanego z więzienia przez b. premjera Francji, Paul Reynaud do marsz. Pétain. Reynaud domaga się zabronienia dalszego wmawiania Francuzom, że słowo Francji nic nie znaczy i że należało 3-go września 1939 r. łamać słowo dane Polsce, a potym 10 czerwca 1940 r. łamać słowo dane Anglji. „Cóż się stanie z naszym narodem, gdy odbiorą nam honor?" — zapytuje Reynaud. Dalej b. premjer wzywa do zmiany stanowiska wobec Anglji i do zakazu miotania obelg na naród brytyjski, „którego bohaterstwo nas zbawia". List kończy się słowami: „Francja jest siłą potężną, która wybuchnie z tym większą mocą, im bardziej będzie tłumiona".

— Reuter donosi, że rząd Vichy zapewnił USA, iż nie pozwoli państwom „osi" na korzystanie z baz francuskich w strefie zachodniej, nie odda im floty i nie zgodzi się na udzielenie Japonji baz na Madagaskarze. W związku z tym oświadczeniem prasa zagraniczna uważa, iż należy oczekiwać znacznego polepszenia stosunków między Vichy a Waszyngtonem.

— Agencja „Tass" z Berna komunikuje o wzmożonym nacisku „osi" na rząd Vichy w sprawie oddania floty i baz w Afryce. Jednym z przejawów tego nacisku są żądania włoskie dotyczące Nicei, Korsyki i Sabaudji.

— Między USA a Vichy prowadzono rokowania o układ, na podstawie którego Ameryka będzie dostarczać żywności kolonjom francuskim w płn. Afryce. Umowa ma być zawarta po zapewnieniu przez rząd Vichy, że linjowe okręty francuskie nie zmienią swego miejsca postoju. Obecnie mają toczyć się w New-Yorku dyskusje na temat gwarancji udzielonych przez rząd Vichy Stanom Zjednoczonym.

KONFLIKT WĘGIERSKO - RUMUŃSKI

Na pierwszy plan wypadków politycznych w Europie, wysuwa się konflikt węgiersko - rumuński. Rumuński minister spraw zagranicznych Antonescu na zebraniu, w którym brali udział przedstawiciele rządu, wojska, duchowieństwa i prasy zagranicznej, oświadczył: „Od dnia dzisiejszego Rumunja przestaje respektować zawieszenie broni, jakie obowiązywało ją w stosunku do Węgier, a w przyszłości stosować się będzie do obowiązków z niego płynących tylko wtedy, jeśli Węgry tak samo postąpią. Armja rumuńska została przez pisma węgierskie obrażona, w momencie, gdy oba państwa walczą ze wspólnym wrogiem. Słowami takiej obrazy odwołać nie można. Naród rumuński potrafi kochać, ale umie też i nienawidzieć. Rumuni nie uznają arbitrażu wiedeńskiego i nigdy nie zrzekną się swych praw do Transylwanji. Wiemy jak tam bracia cierpią i oświadczamy, że stan taki dłużej trwać nie może". Przemówienie ministra, transmitowane przez głośniki w Bukareszcie, wywołało wielki aplauz zgromadzonych tłumów. Ani Rzesza, ani Włochy nie odpowiedziały dotąd na wystąpienie Antonescu. Z drugiej strony Węgry domagają się hegemonji w basenie naddunajskim, a prasa węgierska pisze o powrocie do Węgier ziem, które dotąd są w rękach obcych, a które nigdy węgierskimi być nie przestały.

Po mowie Antonescu, prasa rumuńska umieściła szereg inspirowanych artykułów, podkreślając, że gdy duża część wojsk rumuńskich krwawi się na froncie rosyjskim, Węgry utrzymują swe siły nietknięte. O tym samym wspominają przywódcy rumuńskiej partji chłopskiej Maniu i liberalny Bratianu, w liście otwartym, skierowanym do gen. Antonescu. „Jeśli uważa Pan — piszą — że Niemcy nie mogą się obejść bez paru dywizji rumuńskich w wojnie z przeciwnikiem, o którego załamaniu dawno już głosili, to jak pan może wierzyć w ich zwycięstwo? Czy otrzymał pan gwarancję na piśmie, że Siedmiogród wróci do Rumunji? Czy zdaje pan sobie sprawę z tego, jak Rumunja po wojnie będzie osłabiona stratami poniesionymi na froncie?"

— Z Budapesztu donoszą, że Węgry wysłały swe wojska na granicę rumuńską. Według wiadomości państw neutralnych miało podobno już dojść do starcia między oddziałami rumuńskimi i węgierskimi, przy czym po obu stronach padły ofiary. Ambasador niemiecki w Bukareszcie zapewnił gen. Antonescu, że Transylwanja powróci do Rumunji, jeśli Rumunja weźmie odpowiedni udział w wojnie z Rosją.

ANGLOSASI MÓWIĄ

— Ambasador Halifax oświadczył w przemówieniu wygłoszonym w Waszyngtonie, że Anglja przeznacza do obrony wysp Brytyjskich 1,5 miljona żołnierzy, resztę wojsk swoich umieszczając na frontach pozaeuropejskich. Dotychczasowe straty angielskie wyniosły 70 proc. ogólnych strat poniesionych przez wojska sprzymierzone. Lotnictwo brytyjskie od początku wojny zniszczyło 9 tysięcy samolotów niemieckich, a flota wojenna zatopiła 5,2 miljonów tonn statków nieprzyjacielskich. Produkcja czołgów w Anglji jest 3 razy większa niż rok temu, a 5 razy większa niż w lipcu 1940 roku. 60 proc. dochodu narodowego Anglji idzie na pokrycie wydatków wojennych. Poza półtora milionową armją regularną, Anglja posiada na wyspie i 2.000.000 członków gwardji narodowej. Do końca roku 1941 zginęło na skutek nalotów nieprzyjacielskich 43.000 Brytyjczyków, a 80.000 zostało rannych. Lotnictwo angielskie zrzuciło na Niemcy i kraje okupowane o 50 proc. bomb więcej, niż rok temu. Działalność RAF-u zmusza Niemców do trzymania połowy swego lotnictwa na Zachodzie, kosztem frontu sowieckiego. Anglicy zatopili Niemcom trzy ciężkie pancerniki, 13 krążowników, 53 kontrtorpedowce oraz wielką ilość łodzi podwodnych i statków pomocniczych oraz statki handlowe o łącznej pojemności 5,25 miljona tonn. Flota brytyjska, strzegąc szlaków morskich na Bliskim Wschodzie, nie dopuszcza do połączenia się sił niemieckich i włoskich z japońskimi.

NA ZIEMIACH RZECZYPOSPOLITEJ

„Strengst verboten". Polakom na ziemiach włączonych do Rzeszy, **nie wolno** pod groźbą dotkliwego pobicia i surowych kar:

uczęszczać do kościoła i odbywać praktyk religijnych,

brać udziału w jakimkolwiek życiu zbiorowym, społecznym i zawodowym,

używać publicznie języka polskiego,

używać polskich nazw miejscowości i ulic,

uczyć się zarówno w szkołach publicznych, jak prywatnie,

uczęszczać do opery, teatru, na widowiska, rewje, do muzeów, bibljotek, instytucji naukowych, na koncerty, wystawy i do większości kin, w których zresztą dla Polaków wyznaczone są gorsze miejsca,

wykonywać praktyki w wolnych zawodach, za wyjątkiem nielicznych lekarzy,

uczęszczać do większych parków i zieleńców,

siadać na ławkach,

odwiedzać lokali publicznych, restauracji, kawiarń, barów,

uczęszczać do większych zakładów fryzjerskich (wiele z nich ma dwa oddziały: dla Niemców i gorszy dla Polaków),

nabywać ubrań i obuwia, które otrzymać można tylko na kartki i wyłącznie w postaci odzieży roboczej i obuwia drewnianego,

jeździć kolejami bez imiennych przepustek, trudnych do uzyskania,

korzystać z pociągów pośpiesznych i autobusów,

jeździć dorożkami,

jeździć rowerami (tylko do miejsca pracy odległego conajmniej o 2 klm, — rowery Polaków są specjalnie oznaczone),

posiadać jakiejkolwiek własności nieruchomej,

posiadać kajaków i korzystać z nich na rzekach między Odrą a Wisłą,

korzystać z urządzeń sportowych, pływalni itd.,

odwiedzać miejscowości letniskowych,

posiadać aparatów fografícznych, patefonów, płyt gramofonowych,

dokonywać zakupów w sklepach poza wyznaczonymi godzinami,

nabywać artykułów spożywczych kolonjalnych (importowanych).

Życie polskie na ZZ jest odrutowane i obwarowane na każdym kroku zakazami, ograniczeniami, napisami! Strengst verboten!

Mimo bezprzykładnych i straszliwych prześladowań — życie narodowe Ziem Zachodnich nie ma w sobie nic z bolejącego cierpiętnictwa. Niema w nim nic z ruin, nic z podciętego pnia, skazanego na obumarcie. Polskość Ziem Zachodnich żyje i trwa. Jest ona przygięta do ziemi, ale nie złamana. Usunięta z życia publicznego — ale nie wytępiona. Zmęczona ciosami — ale bynajmniej nie wyczerpana i nie zrezygnowana.

Forma i rozmiary terroru zepchnęły ja do narodowych katakumb. W nich jak znicz płonie nieugaszona wiara — źródło mocy ducha, woli walki, oporu, trwania i przetrwania.

Ziemie Zachodnie trwają. W tym trwaniu milczącym i skupionym jest ich siła i pewność zwycięstwa.

„Wyższa szkoła techniczna". Wyznaczone na początek kwietnia otwarcie Wyższej Szkoły Technicznej, niesłusznie nazywanej przez niektórych Politechnika, stoi pod znakiem zapytania. Jak wiadomo gmachy i urządzenia Politechniki uległy podczas działań wojennych gruntownemu zniszczeniu, nie mówiąc o przedstawiających wielomiljonowa wartość aparatach i pomocach naukowych, zrabowanych przez Niemców. Na najniezbędniejsze prace związane z przywróceniem gmachów i pracowni do stanu używalności przedstawiono władzom niemieckim preliminarz w sumie 10 miljonów zł., przyznano natomiast kredyt w wysokości 2 miljonów, z czego wypłacono... pół miljona złotych. Trudno się dziwić, że przy tak szczupłych funduszach prace restauracyjne są prowadzone w żółwim tempie przy udziale paru zaledwie robotników. Niewiele lepiej przedstawia się sprawa przygotowań w zakresie naukowym, opracowania programów itp. Cały szereg profesorów Politechniki uchyla się od wykładów w projektowanej Wyższej Szkole Technicznej.

Z powyższego widać, że choć zapisy napływają masowo, przygotowania do uruchomienia uczelni są tak mało zaawansowane, iż stawia to całą sprawę w dość dziwnym świetle, uprawniając do daleko idącego sceptycyzmu i ostrożności.

Znaczki polskie. Do Warszawy nadeszła seria znaczków polskich, wypuszczonych w Londynie. Reprezentują one m. in. jeden z polskich okrętów wojennych, pałący się gmach ambasady amerykańskiej w Warszawie itd. Najbardziej jednak sugestywny obrazek, figurujący na znaczkach, to reprodukcja znanej fotografji, wyobrażającej scenę obalenia pomnika Mickiewicza w Krakowie.

Na dzień 1 kwietnia ma być dokonana przeprowadzka Zarządu Miejskiego. Ratusz zajęty zostanie przez Gestapo, zaś gmach Ministerstwa Oświaty w Alei Szucha przeznaczony jest na szpital wojskowy. Biura Zarządu Miejskiego rozmieszczone zostaną kątem w różnych gmachach m. in. na Tłomackiem i w domu Tow. Kredytowego Miejskiego przy ul. Czackiego.

Aresztowania. Przez Sandomierz i Kielce przeszła ostatnio fala represyj analogiczna do tej, którą przeżyła przed miesiącem Lubelszczyzna. Aresztowano zwłaszcza wielu księży. W Kielcach ks. biskup Lorek znajduje się pod **aresztem** domowym. W Krakowie aresztowano kanclerza kurji metropolitalnej, ks. **Mazanka**.

Papierosy i wódka na kartki. Zarząd Miejski na polecenie władz niemieckich opracowuje plan wprowadzenia systemu kartkowego na wódkę i papierosy. Mają je otrzymywać tylko dorośli mężczyźni. Projektowana jest norma 150 junaków miesięcznie. Co do wódki, to zamierzona pierwotnie racja pół litra miesięcznie, okazała się dużo za wysoka w stosunku do obecnych możliwości i zostanie prawdopodobnie ustalona na 1/4 litra.

Winszujemy sojusznika. Znany sprzedawczyk i zdrajca w jednej osobie, przywódca „narodu góralskiego", Krzeptowski, przystąpił na rozkaz swych berlińskich „mocodawców" do tworzenia... góralskiego legjonu antybolszewickiego.

Wywożenia robotników nie ustają. W dniu 15 b. m. wywieziono do Rzeszy cały personel — nie wyłączając urzędników — fabryki Braci Iłowieckich w Warszawie. Wobec tego firma ulega likwidacji.

„Obywatelski punkt widzenia". Prócz normalnego zajmowania mieszkań przez volksdeutschów i instytucje niemieckie, większe mieszkania obchodzi od pewnego czasu komisja magistracka, rekwirując meble i poszczególne pokoje. Komisja otrzymała w formie instrukcji polecenie, by kierowała się w swoich funkcjach „obywatelskim punktem widzenia" (?). Zabierane są pokoje i meble zarówno w polskiej, jak niemieckiej dzielnicy. Poza tym praktykowana jest dzika kradzież mebli przez żołnierzy, których zapał „rekwizycyjny" ochłodzić może jedynie mniejsza lub większa łapówka.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Anglja i Rosja. Rzadko kiedy granice państw wykreślane na mapach podczas wojny, stają się realną rzeczywistością po zawarciu pokoju. Zazwyczaj kształt tej rzeczywistości wygląda zupełnie inaczej, aniżeli ten, który usiłowali jej nadać mężowie stanu i dyplomacji w chwili, gdy walka nie była jeszcze skończona. Tak więc linia graniczna Polski planowana w końcowym okresie pierwszej wojny światowej, była zgoła niepodobna do tej, która ustaliła się w wyniku traktatów powojennych.

Nie inaczej jest i w wojnie obecnej. Kancelarje dyplomatyczne opracowują plany przyszłego pokoju, Hitler dokonał już nawet rozgraniczenia państw Europy Środkowej, obdzielając swych wasali cudzym dobrem, ale każdy rozsądniejszy Niemiec doskonale zdaje sobie sprawę, jak dalece ten nowy statut polityczny Europy jest nietrwały i przejściowy.

Po Niemcach Rosja sowiecka winnaby być conajmniej równie świadoma względnej wartości wszelkich traktatów, a już zwłaszcza wszelkich przedwstępnych porozumień co do granic i stref wpływów, których wykonanie zależy od wyniku walki orężnej. Bo Rosja skorzystała skwapliwie z podarcia polsko - niemieckiego paktu nieagresji, by sama, uderzając na Polskę z tyłu, przekreślić zawarty z nią analogiczny układ, co jej nie zabezpieczyło, po niespełna dwóch latach, przed atakiem niemieckim, dokonanym również z pogwałceniem uroczyście powziętych zobowiązań.

Tymczasem, jak wieść niesie, właśnie Rosja przywiązuje jakoby wielką wagę do ustalenia jej granic zachodnich. Jakie stawia w tej kwestji żądania — nie wiemy. Minister Cripps miał oświadczyć, według relacyj prasy niemieckiej, że Stalin „zadowoli się" granicą z czerwca 1941 r., to jest zatrzyma połowę Polski i państwa bałtyckie... Bóg łaskaw, że Stalin nie „zadawala się" granicą z r. 1914..

Anglja znalazła się w trudnej sytuacji. Zarówno Polska jak Rosja są jej sojusznikami. Jednakże z tą ogromną różnicą, że sojusz z Polską zawarty został **w przewidywaniu** agresji niemieckiej, zaś sojusz z Moskwą — **w konsekwencji** agresji niemieckiej. Pierwsze z obu przymierzy powstało w drodze organicznej, jako wyraz woli obu państw postawienia tamy zaborczości niemieckiej, drugie zaś było jedynie związkiem niejako mechanicznym, konsekwencją faktu, że oba mocarstwa znalazły się w obozie przeciwników Niemiec. Usilnym dążeniem W. Brytanii było pogodzenie Polski z Rosją, i to jej częściowo udało. Porozumienie Stalin — Sikorski sharmonizowało wprawdzie wysiłek wojenny obu państw, załatwiło doraźnie pewne zagadnienia obciążające wzajemne ich stosunki, ale kwestji granic nie objęło. Takie ograniczenie zakresu układu polsko - sowieckiego było zresztą koniecznością. o ile układ ten w krótkim czasie miał wogóle dojść do skutku.

Zagadnienie polsko - rosyjskie, tak jak się ono odbija w pryzmacie polityki Londynu, ma dziś trzy oblicza: prawne, moralne i polityczne.

Pod względem prawnym sytuacja nie powinna ludziom dobrej wiary nastręczać najmniejszej wątpliwości. Anglja mocą układu sojuszniczego z 25 sierpnia 1939 roku oraz układu z sierpnia 1940 roku nie tylko uznała integralność, ale zagwarantowała granice Polski. Pod względem politycznym gwarancja stosowała się do granicy zachodniej, prawnie jednak odnosiła się równie dobrze do granicy wschodniej i południowej. Konsekwencją tego stanu rzeczy było potwierdzenie przez Anglie w nocie ogłoszonej jednocześnie z układem polsko - sowieckim, że nie zaciągnęła w stosunku do Rosji żadnych zobowiązań dotyczących granicy polsko - rosyjskiej i że nie uznała żadnych

miach polskich po roku 1939. Nie można było powiedzieć wyraźniej, że W. Brytanja stoi w sprawie granic Polski — z wyjątkiem oczywiście granicy polsko - niemieckiej — na stanowisku status quo.

Niemniej jasna jest sytuacja, jeżeli chodzi o Rosję, która uznała nieważność układu podziałowego rosyjsko - niemieckiego z września 1939 roku, co pociąga za sobą automatycznie powrót do granicy ryskiej. Najsubtelniejsze sofizmaty nie zdołają zmienić tego faktu.

Z punktu widzenia moralnego, sytuacja jest conajmniej równie jasna i niedwuznaczna. Dotrzymanie zobowiązań wobec sojuszników kontynentalnych, a wobec Polski w pierwszym rzędzie, jest dla Anglji kwestją honoru narodowego, a zarazem jest dla niej kwestją życiową wielkiej wagi, gdyż sprzeniewierzenie się uroczystym przyrzeczeniom, pogrzebałoby sprawę Anglji w oczach świata. Byłaby to klęska o wiele większa od wszystkich dotychczas przegranych bitew. Nie może do niej dopuścić żaden rząd angielski, nie mogą do niej również dopuścić Stany Zjednoczone, będące dziś czynnikiem współdecydującym na równi z Anglją w wielkiej koalicji antyniemieckiej. Wycofując swój podpis spod sojuszu polsko-angielskiego, W. Brytanja walczyłaby o swe istnienie, ale rolę niejako orędowniczki wolności ludów i wolności świata, przekreśliłaby bezpowrotnie.

Pozostaje wreszcie strona polityczna zagadnienia. Tutaj najistotniejszym jest pytanie: kto kogo więcej dziś potrzebuje: Rosja Anglji, czy też odwrotnie. Londyn zawdzięcza niewątpliwie Rosji bardzo wiele. Wojna na wschodzie zużywa niemieckie rezerwy i sprzęt, odciąga miljonową armję od Norwegji i wybrzeży Kanału. Ale Rosja nie jest dla Anglji sojusznikiem absolutnie niezbędnym. Upadek jej pod ciosami niemieckimi, przywróciłby stan rzeczy z przed czerwca 1941 roku, a nawet wytworzyłby sytuację raczej gorszą dla Niemiec, gdyż wątpliwe korzyści, płynące z opanowania bogactw rosyjskich, nie mogłyby zrównoważyć olbrzymich strat. Natomiast — według wszelkiego prawdopodobieństwa — Rosja bez pomocy Anglii i Ameryki byłaby już dzisiaj wyrzucona za Ural, a w każdym razie los ten czekałby ją na wiosnę r.b. W tym stanie rzeczy o dyktowaniu warunków Londynowi przez Moskwę nie może być mowy. Pogłoski o możliwości odrębnego pokoju niemiecko-rosyjskiego wkraczają— w obecnych warunkach — w dziedzine czystej fantazji i są rozpowszechniane przez koła sowieckie, celem zastraszenia Anglji perspektywą utraty wschodniego sojusznika, a tym samym uczynienia jej bardziej skłonną do uwzględnienia postulatów sowieckich. Odrębny pokój mógłby dojść do skutku jedynie na podstawie status quo na wschodzie, co — rzecz prosta— jest nie do przyjęcia dla Hitlera, który w chwili gdy jego armje stoją pod Moskwą i Leningradem, nie mógłby w żaden sposób usprawiedliwić remisowego pokoju, kładącego kres wojnie, która kosztowała Niemcy około dwóch milionów ludzi.

Jak głoszą wiadomości radjowe, na konferencji, która odbyła się w Londynie z udziałem przedstawicieli państw okupowanych, rozpatrywano sprawę zachodnich granic Polski. Ponieważ państwa takie, jak Holandja czy Grecja niewiele w tej kwestji mają do powiedzenia, w inicjatywie brytyjskiej dopatrzyć się można raczej pewnego rodzaju demonstracji, której sens polityczny polega na podkreśleniu, że dla rządu brytyjskiego sprawa wierności wobec zobowiązań w stosunku do Polski jest kwestją zasadniczą, wiążącą się z jej ustosunkowaniem się do wszystkich państw, które padły ofiarą niemieckiej agresji, a do których przecież i sama Rosja należy. Stanowisko to nie wyłącza oczywiście presji na rząd polski, aby zgodził się na takie, czy inne ustępstwa wobec żądań rosyjskich. Odpowiedzią na takie sugestie może być tylko krótkie i kategoryczne: non possumus. Za taką postawą przemawiają nietylko wszystkie względy polityczne i taktyczne, — inne stanowisko jest wręcz nie do pomyślenia. Sposób w jaki rząd gen. Sikorskiego rozgrywał dotychczas kartę rosyjską, daje nam podstawy by wierzyć, iż hołduje on rozumnemu kompromisowi tam, gdzie da się on pogodzić z honorem i najżywotniejszymi interesami narodu, potrafi jednak również oprzeć się naciskom i podszeptom, zachęcającym go do rezygnowania z praw i wartości najwyższych, stanowiących o wielkości i potędze narodu.

Nie wiemy, jaki jest główny cel obecnej, już drugiej z kolei podróży premjera Sikorskiego do Stanów Zjednoczonych. Ale jedno wydaje nam się pewne: że szef rządu polskiego nie zaniedba niczego, by problem granicy polsko - rosyjskiej znalazł w jego rozmowach z Prezydentem Rooseveltem oświetlenie, odpowiadające zarówno zasadniczemu stanowisku Polski, jak jej najżywotniejszym interesom narodowym.

Czy tak mówi zwyciezca? P. Goebbels tłomaczy co tydzień swym rodakom, że wiosna będzie dla Niemiec erą wszelkich pomyślności. Jako minister propagandy nie może mówić inaczej, gdyż zadaniem jego jest właśnie ukrycie gorzkiej prawdy, że wiosna niesie Niemcom ciężkie troski i zadania ponad siły.

Mieliśmy tego przedsmak w ostatniej mowie führera. Napozór nie różniła się ona niczem od 15 jego przemówień, wygłoszonych od czasu słynnej mowy z dnia 1 września 1939 r., gdy wódz III Rzeszy oznajmiał w Reichstagu o dokonanym ataku na Polskę i wyznaczał kolejkę swych ewentualnych następców. Hitler powiedział jednak, jakby mimochodem, rzecz równie ważną, jak zastanawiającą. Wyrażając przekonanie, „że bolszewickie hordy, które tej zimy nie zdołały pokonać niemieckich i sprzymierzonych żołnierzy, zostaną w ciągu przyszłego lata pobite, aż do zniszczenia", mówca oświadczył dalej: „Bolszewicki kolos, którego dopiero obecnie poznaliśmy w jego okrutnej grozie, nie zdoła już nigdy — a to jest naszym niezłomnym postanowieniem — wkroczyć na błogosławione pola Europy, **ale znajdzie swoja ostateczną granicę w wielkiej od nich odległości**".

To coś nowego. A wiec bolszewizm nie zostanie zniszczony, tylko odrzucony ku wschodowi! Na łamach prasy niemieckiej podobne aluzje spotykaliśmy już kilkakrotnie, ale z ust Hitlera słyszymy je po raz pierwszy. Nie znaczy to bynajmniej, że Niemcy zrezygnowały z całkowitego zniszczenia bolszewizmu jako ustroju, gdziekolwiek rozłoży on swoje manatki, jest to raczej asekurowanie się na wypadek, gdyby ofensywa wiosenna czy letnia nie udała się w 100 procentach i trzeba było, po uwolnieniu „błogosławionych pól" Europy zatrzymać się w braku sił gdzieś wśród bezkresów rosyjskich, wchodząc w kompromis ze „śmiertelnym wrogiem Europy". W słowach tych brzmi jakby ukryta groźba pod adresem Anglji zawarcia przez Niemcy odrębnego pokoju z pobitą, lecz nie unicestwioną Rosją.

Wszystko to dowodzi, że Hitler zdaje sobie sprawę z olbrzymich trudności, jakie czekają jego armję. To też gorączkowo poszukuje sojuszników. Przychodzi mu to jednak z trudnością. O ile bowiem stosunkowo łatwo było zmontować koalicję antysowiecką, gdy się wydawało, że rozprawienie się z Rosją jest kwestją jednego potężnego uderzenia taranem niemieckich dywizji zmotoryzowanych, o tyle znacznie trudniej jest przy tej koalicji utrzymać narody, które się przekonały na własnej skórze, że obalenie rosyjskiego kolosa, to kwestja nie tygodnia, ale długich miesięcy, jeżeli nie lat. W tych warunkach wasale Niemiec chętnie markują swą obecność na froncie wschodnim, ale uchylają się od wszelkiego poważniejszego wysiłku.

Niewygodny proces. Był czas, kiedy Hitler — zdawało się — liczył na Francję. Przypomnijmy spotkanie Hitlera z Pétainem, rozmowy Darlana w Paryżu, a ostatnio konferencję Goeringa z szefem państwa francuskiego. Pétain robił wprawdzie „uprzejmy wyraz twarzy", wyświadczał Niemcom usługi, i to poważne. ale do niemieckiego rydwanu — jak dotąd — wciągnąć się nie dał. Ostatnio nawet zobowiązał się formalnie wobec Waszyngtonu, nie oddawać floty wojennej do dyspozycji państw osi, co Berlin przyjął do wiadomości z zaciśniętymi zębami. W ostatniej swej mowie Hitler po raz pierwszy wypowiedział pod adresem Vichy słowa krytyki, ironizując na temat procesu w Riom. Proces ten o ostrzu bardzo obosiecznym, drażni i gniewa Niemcy, trudno się więc dziwić, że Berlin żąda jego zawieszenia, przekładając bezkarność „winowajców" wojennych nad widowisko sądowe, odbywające się nie bez uszczerbku dla prestiżu III Rzeszy.

Traf zrządził, że mowa Hitlera w dniu „święta bohaterów" zbiegła się z otwarciem w Paryżu wystawy antybolszewickiej, na której wielkim plakacie reklamowym widzimy wodzów Francji i Niemiec podających sobie ręce w braterskim uścisku. Nasuwa się pytanie, na ile tygodni czy też miesięcy starczy tej hitlerowskiej przyjaźni, która — jak łaska pańska — na pstrym... czołgu jeździ.

O F I A R Y

ząb 2, forster 100, grupa śliwki 90, e. b. 20, s 10, edward 12, o 10, o 10, stach 6, bimber 5, maciuś 5, rak 5, sam 15, tapeta m 0,50, ułan 20, gryf 100, gryf 20, bezimiennie 5, drużbacka 10, mucha 20, III victory 42 — 1500, ignac 35, bezimiennie 10, lekarz mar 10, las 40, maciuś 5, lena 10, k 30, żabka 8, j. w. c. III 100, kl. 50, kiwajko 30, mnich 12, na szaniec 5, I za luty 650, rum 150, an 15, popielec 10, henrykella 10, wilk 5, rydz 5, topice 20, struś 5, bury 5, kog 550, wykapało 800, delta 25, baj 10, a. hitler 10, rusałka 6, wojsko 8, korczak 5, ż. ż. 22,20. bojan 5, dąb 15, venceslaus 10, michałek 2, przejazd 20, wytrwały 5, bezimiennie 1, mrówka 5, mpla 10, sam 15. def 10, bohdan 4, napoleon 4, teodor 4, koziełł 4, prostek 5, papierosy 21,50, łobuziak 12, strumyk 10, gestatt 20, gestatt n-1 9, pelagia 10, a. hitler 4,60, orzeł 4, światło 2, zbiorowa 12,50, monarchista 20, t. s. 1 15, e.s.2 15, u.s.1 25, siekiera 30, a.l. 10, od dana 2, zbiorowo 23, niusia 5, sep 3, mur 10, miś 5, za szaniec 4,50, sęp 15, miś 3, b 5, firma 60, k. l. 10, gryf 12, jurand 10, narocz 25, trot 100, der 5, szczapa 33, enzeter 20, dąbrówka 15, wicher 5, jar i gar 4, pan 83, nieznany 20, jędrek 5, arsen 5, szasza 5, wyrwał I i II 10, ryś 5, kostek 5, bill 5, bezimienny 5, białystok 5, palnik 10, jakób 4, łuk 4, trójka 5, na gminę 14, józio 5 na gminę 20, k.b. 10, most 50, przyjaciele 20, mpla 25. a. k. 5, mk 2, buchiska 10, wrona 5, dżek 5, maciek 5, bil m 3, j.w. 4,50, ziemia 25, dar 10, mały z.z. 50, pr 5, łom 45, kulon 50, j.t. 20, x 5, rysiek 5, doża 10, basza 10, emir 10, kos 3, halusia 4, gryf 20, ojcz. 100, szczur 20, maciejka 15, andrzejek 20, tojta 10, sskw 200, pejot 100, mucha 35, syrena 10, capsula interna 10, miszczak 10, i. key 10, kosmetyczka 10, zet 10, śpiąca królewna 5, jel 5, m.r. 20, k.w. 1000, 4 puszki konserw, bezimiennie — ryza papieru, bezimiennie — ryza papieru, z. b. g. 5000, ewangelik 4, beka 10, waligura 15.

Sprostowanie

Zamiast pr 7 — 20, powinno być dr. 7— 20; zam. stefan — 5, pow. być stefuś — 5; zam. krak — 7, pow. być krak — 20.